

Rekonstrukcja kultury ukraińskiej

ADAM POMORSKI W ROZMOWIE
Z SEBASTIANEM DUDĄ I KATARZYNA JABŁOŃSKĄ

Spora część wybitnych twórców ukraińskich to przedstawiciele tzw. rozstrzelanego odrodzenia z lat 20. i 30. xx wieku, kiedy kultura Ukrainy przeżyła niezwykłą eksplozję talentów. Większość z tych twórców została zamordowana przez Sowietów. A głos poetów ukraińskich w latach 20. nieraz brzmi współcześnie niż ich polskich rówieśników.

WIĘŹ *Antologia poezji ukraińskiego modernizmu. Od Łesi Ukrainki do Bohdana-Ihora Antonycza** – to przygotowywany przez Pana obszerny, bo ponad 1000-stronicowy wybór poezji ukraińskiej pierwszej połowy xx w. (wydawcą jest Kolegium Europy Wschodniej im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego). Znalazły się w nim przekłady 80 poetów bardziej lub mniej w Polsce znanych, ale też nieraz autorów i utworów nigdy u nas nie tłumaczonych. Zdumiewa poetycka klasa wielu z nich.

ADAM POMORSKI Rzeczywiście, co najmniej dziesięciu poetów z tego tomu to postaci wybitne w skali ogólnoeuropejskiej. Jak na jedno półwiecze to wynik godzien podziwu. A liczba wybitnych byłaby zapewne jeszcze większa, gdyby

nie to, że wielu poetów tamtego okresu miało zbyt mało czasu, by w pełni artystycznie się rozwinąć. Fenomen nowoczesności w kulturze Ukrainy, który narodził się w dramatycznych okolicznościach równocześnie z pierwszą niepodległością państwa ukraińskiego w roku 1917, dojrzywał już wcześniej, na fali emancypacji umysłowej, artystycznej, politycznej, społecznej od lat 90. XIX w. przez wstrząs i konsekwencje rewolucji 1905 r. po lata I wojny światowej.

W sposób właściwy modernizmowi wybuch talentów, nurtów, dzieł nastąpił zarazem w wielu dziedzinach: w sztukach plastycznych, w teatrze, w muzyce, w literaturze – prozie, poezji, dramaturgii, krytyce literackiej, publicystyce.

* Wiersze pięciorga poetów z tej antologii publikujemy w tym numerze „Więzi”. Dołożyliśmy wszelkich starań, aby odnaleźć posiadaczy praw autorskich do tych utworów. Prosimy o ewentualne zgłoszenie się.

Spora część twórców znajdujących się we wspomnianej antologii to przedstawiciele tzw. rozstrzelanego odrodzenia z lat 20. i 30. XX wieku, kiedy kultura tej części Ukrainy, która została włączona do państwa sowieckiego, przeżywała niezwykłą eksplozję talentów. Pod władzą sowiecką większość tych twórców wymordowano. Pozostali to w dużej części poeci diaspory, emigracji przedwojennej i powojennej, na którą trafili również autochtoni tzw. Galicji Wschodniej, wliczając do niej Wołyń i Lwów. Jedni i drudzy poeci za czasów komunistycznych również w PRL byli oczywiście na indeksie cenzuralnym.

WIĘŹ Przedstawmy tu tych najwybitniejszych.

POMORSKI Zacznę od Wołodymyra Swiżdzińskiego, który debiutował w latach 20. XX wieku. Poeta bardzo osobny, trzymał się na uboczu, czynny głównie jako tłumacz i pracownik wydawniczy, w latach terroru narastającego na Ukrainie sowieckiej, mało publikował własnych wierszy. Tymczasem obszerne opus poetyckie ocalałe w maszynopisie i wzorowo już dziś wydane sytuuje go na szczytach ukraińskiej poezji. Łączył w swojej liryce fantastyczną wizyjność z balladową tradycją – wspartą etnologiczną wiedzą kompetentnego folklorysty. Wraz z wyczuleniem na konkretny, wyolbrzymiony szczegół czy to w obrazie natury, czy w pejzażu miejskim lub podmiejskim zbliża go to po trochu, *toutes proportions gardées*, do Leśmiana. Różni go jednak od niego inna, ciemna, osobista tonacja głębokiego liryzmu.

W jego twórczości powracała obsesja ognia. Zginął w 1941 r. wyprowadzony przez NKWD z kilkuset innymi zekami* z charkowskiego więzienia po ataku Niemiec na ZSRR. Widząc, że nie zdążą uciec z pieszą kolumną więźniów przed nacierającymi Niemcami, strażnicy zabarykowali eskortowanych w sowchozowej oborze i spalili ich w niej żywcem. Chłopi podobno wyciągali ofiary jeszcze żywe, nikt jednak nie przeżył, ich ciała były już w znacznym stopniu zwęglone. Obsesja poety spełniła się dosłownie.

Kolejna wybitna osobowość poetycka to Mychajł Semenko – ojciec założyciel ukraińskiego futuryzmu, *spiritus movens* awangardy. Semenko jako student konserwatorium w Petersburgu był w 1914 r. świadkiem wielkiego sezonu rosyjskiego futuryzmu, nowatorskiej sztuki i eksperymentu teatralnego. Futuryzm futuryzmem, poeta o sto lat wyprzedził jednak epokę. Odkrył perspektywę, która dopiero w ostatnich dziesięcioleciach zapanowała w poezji polskiej i europejskiej pod wpływem Amerykanów: prywatność. Mało kto jest dziś świadom, że samo określenie to kalka z angielskiego. Do niedawna nie było w Polsce ani świadomości tego zjawiska, ani samego słowa. Właśnie ta prywatność Semenki sprawia tak współczesne wrażenie – nie przypadkiem „modli się” do niego Serhij Żadan, może najwybitniejszy dziś poeta ukraiński.

Semenko, zmobilizowany do wojsk łączności, trafił w 1915 r. do Władywostoku i przez dwa lata tkwił nad Pacyfikiem. Wrócił do Kijowa dopiero po upadku

* Zek – więzień gułagu w Związku Radzieckim, skazany na roboty katorżnicze (słowo pochodzące od rosyjskiego wyrazu *zakluczennyj*).

caratu w roku 1917. To właśnie na Dalekim Wschodzie, nie bez reminiscencji klasycznej poezji i malarstwa chińskiego, które jak inni awangardysty kojarzył z europejskim pointyлизmem, odkrył prywatność: bo co mu innego pozostało? W tej prywatnej perspektywie zawarł katalizm wojen i rewolucji. Jego minimalistyczne wiersze są jak migawki fotograficzne, jakby obiektów przypadkiem wychwytywał okruchy rzeczywistości. Tu jakaś ulica, kawiarnia, tramwaj, a nagle z boku w kadrze pojawia się ni z tego, ni z owego nawet nie postać, ale plama, gest, rejestracja mimiki. Ale to nie kubizm poetycki, bo podmiot liryczny w swojej prywatności jest wyczuwalnie obecny: w obrazie i w języku – skrótowo potocznym, dalekim od poprawności i ozdobności, za to nieraz pełnym humoru.

Poeta podzielił los wielu wybitnych ukraińskich artystów – został rozstrzelany w Kijowie w 1937 r., w przededniu dwudziestej rocznicy dojścia do władzy bolszewików. Jego była żona i córka ocalały w Moskwie. Córka poety Iryna Semenko (czy też po rosyjsku Irina Siemienko) została znakomitym historykiem literatury rosyjskiej, a w latach 60. osobą zaufania Nadzieży Mandelsztam, która po konflikcie z pierwszym edytorem właśnie jej powierzyła opracowanie rękopisów męża. Do dziś to opracowanie stanowi podstawę kanonu edytorskiego dzieł Osipa Mandelsztama. Iryna Semenko w latach 80. wydała na Zachodzie w dwóch tomach wybór poezji ojca,

opatrzone wielkim analitycznym szkicem o poecie.

Warto tu również przywołać tzw. neoklasyków kijowskich. Liderem ich nie-

*Kijów przed i wojną
to jeden z ośrodków światowej
awangardy – coś
z tego zostało
w polskiej kresowej legendzie?*

formalnej, pięcioosobowej grupy był Mykoła Zerow, skądinąd dobry znajomy i korespondent Mandelsztama i Iwaszkiewicza, liryk oszczędny w słowie, dążący do klasycyzującej na sposób nowoczesny, epigramatycznej precyzji, utrzymujący emocje w ryzach składni, świetny też tłumacz po-

ezyj (w tym łacińskiej), wytrawny krytyk i historyk literatury.

Tendencje awangardowe i neoklasyczne w całej kulturze euroamerykańskiej tworzą dwa skrzydła modernizmu. Zerowa i Semenkę, mimo kardynalnej różnicy poetyk, łączyło to samo dążenie do wybicia się na poziom kultury powszechnej, otworzenia Ukrainy na świat, co oznaczało zwłaszcza Zachód, do wydobycia literatury ukraińskiej z prowincjonalizmu, odnalezienia nowoczesnej tożsamości w cywilizacji miasta, a nie w chłopomańskiej tradycji. Tragiczne okoliczności dziejowe wymagały jednak etycznego hartu. To moralne napięcie czuje się u Zerowa – jak u wielu innych, starszych (jak Ołесь czy Paczowski), rówieśnych i młodszych (jak Małaniuk, Bażan, Olżycz, Płużnyk, Mysyk). Niełatwo byłoby w polskiej poezji odnaleźć wówczas wiersz taki jak *Wielki Czwartek* Zerowa datowany 29 czerwca 1921 roku. Wiersz poprzedza motto z Ewangelii św. Mateusza (26, 74): *A zarazem kur zapiał...*

Świec ciepły zaduch. Tłumi śpiew nadzieję –
Pod sklepieniami rozpacz brzmi i trwoga.
Synhedrion, cesarz, pretor, czerń złowroga,
Szpiedzy, siepacze – moc, co nie truchleje.

W smutnym zarysie nasze własne dzieje:
Ogień na dworze palą gdzieś u proga
Arcykapłańscy słudzy i przestroga
Dzwoni nam w uszach – trzykroć kogut pieje.

W ewangelicznych ciemnych zdarzeń treści
Snuje się wątek, nitka przypowieści
O naszych własnych podłych dni epoce.

Z kruchty dziecięce głosy, a na dworze
Wiosna w powietrzu, cmentarz, dzwon łomoce,
Wilgotne gwiazdy w wilgotnym przestworze.

Za najwybitniejszego w niezależnym duchem i myślą gronie neoklasyków uchodził w epoce Maksym Rylskij (Rylski). Jego wiersze mogłyby się dziś wydać parnasistowskie, pseudoklasyczne. Rylskij został aresztowany w Kijowie 19 marca 1931 r. jako jeden z pierwszych tej rangi twórców. Przeszedł ciąg ciężkich przesłuchań. Zwolniony niemal w rok później, w gęstniejącej, śmiercionośnej aurze wydał tom wymęczonych lojalistycznych wierszy z apologią władzy sowieckiej i Stalina. Zachowano go przy życiu, przyznano dozgonny (zmarł w 1964 r.) status poety laureata, nigdy już jednak nie odzyskał świeżości lirycznej swoich dawnych wierszy. Był za to autorem znakomitych tłumaczeń poetyckich, w tym *Pana Tadeusza* (w dwóch redakcjach), za który to przekład otrzymał w 1948 r. pierwszą po wojnie nagrodę translatorską Polskiego PEN Clubu.

WIĘŻ A losy Mykoły Zerowa potoczyły się tragicznie...

POMORSKI Zerowa aresztowano 27 kwietnia 1935 r. pod Moskwą, gdzie daremnie szukał schronienia. Odesłano go do Kijowa, tam w lutym 1936 r. skazano na karę śmierci zamienioną na 10 lat łagru,

na początku czerwca trafił na Sołowki, gdzie marzyło mu się kontynuowanie prac literackich, w tym – dokończenie przekładu *Ballady* Słowackiego (już wcześniej przełożył *Mazepę*). W archiwum bezpieki nie ocalały teksty prac literackich więźnia. 3 listopada 1937 r. Zerowa zamordowano w masowej egzekucji. Razem z nim od strzału w tył głowy (takiego samego, jak w Katyniu – procedury były identyczne) zginęło ponad 1100 zeków przewiezionych na kontynent z Sołówek. Niemal połowę w tej grupie stanowili przedstawiciele ukraińskiej inteligencji (w tym spora liczba Żydów), przedstawiciele elity intelektualnej i artystycznej. Obok Zerowa wśród innych twórców ofiarą padł też drugi poeta neoklasyk Pawło Fytypowycz. Trzeci, Mychajło Draj-Chmara, zginął w 1938 r. na Kołymie. Uszedł z życiem Oswald Burhardt, któremu ze względu na niemieckie pochodzenie udało się w ostatniej chwili (1931 r.) wyjechać do Niemiec. W diasporze zyskał sławę jako poeta pod pseudonimem Jurij Kłen.

Masakry dokonano w Sandarmochu – uroczysku leśnym w Karelii. Na dzikim cmentarzysku pogrzebano tam szczątki ponad 9 tys. osób 58 narodowości zgładzonych w latach 1937–1938 (ofiarami byli również Polacy). Egzekucji sołowieckiej dokonano ku czci 20-lecia przewrotu bolszewickiego. Instytucje sowieckie podejmowały z okazji jubileuszu czyny społeczne: NKWD zadeklarowało rozładowanie przeludnionych więzień i łagrow.

Na Sołowki trafił też i w 1936 r. zmarł w obozie na gruźlicę Jewhen Płużnyk, młodszy od Zerowa i Rylskiego. To też bardzo wybitny twórca, jego zwię-

złe, gnomiczne wiersze przypominają utwory dojrzałego Staffa z tomu *Barwa miodu*.

WIĘZ Czy poezja polska i ukraińska jakoś się nawzajem inspirowały?

POMORSKI Ukraińscy poeci pierwszego pokolenia modernistów, ci, którzy torowali wybitniejszym następcom drogę już przed Wielką Wojną, w większości pozostawali pod wpływem (oczywiście niewyłącznym) Młodej Polski. Była to jednak recepcja na trzeciorzędnym poziomie, bez twórczego rozwinięcia własnej poetyki – więcej w tym było dekadencjonalnej nastrojowej retoryki niż nowatorskich dokonań artystycznych. Wystarczyło jednak, by przeminęło jedno pokolenie, a rozwinęła się zupełnie nowa, oryginalna jakość. Po roku 1917 eksplodowały dojrzałe poetyckie talenty, ukształtowane w czasie wojny. To, co tym twórcom przeznaczone było wypowiedzieć, miało też, jak już wspominałem, swój ciężar moralny.

Neoklasycy kijowscy oddziałali na Iwaszkiewicza. W jego sonetach trudno odnaleźć inspiracje kijowskie. Ukraińscy neoklasycy z Kijowa odwoływali się zresztą i do Bunina, i do wielkiego filologa klasycznego Tadeusza Zielińskiego: czynnych na Ukrainie, a bliskich też Iwaszkiewiczowi. Profesor Zieliński wnosi tu jeszcze jedną inspirację: jako bliski przyjaciel rosyjskiego poety symbolisty Wiaczesława Iwanowa współpatronował petersburskiej młodzieży literackiej, do której należeli zarówno twórcy akmeizmu – Gumilow, Achmatowa, Mandelsztam – jak futurysta Wielimir Chlebnikow. W tym kręgu powstał słynny petersburski miesięcznik „Apołłon”. W twórczości Iwaszkie-

wicza dionizyjstwo w spadku po Iwanowie i Zielińskim związało się z programowym apollinizmem Zerowa i jego komilitonów, na który polski poeta nawrócił się nie bez obserwacji ukraińskich rówieśników.

Wróćmy jeszcze do najwybitniejszych poetów prezentowanych w antologii. Regułą epoki totalitarnego terroru było w niejednej republice sowieckiej pozostawienie przy życiu i postawienie na świeczniku dwóch czy trzech naprawdę wybitnych, cieszących się powszechnym autorytetem poetów. W Ukrainie takich upaństwowionych laureatów było trzech. O jednym już powiedzieliśmy: to Maksym Rylśkyj. W przeciwieństwie do niego dwóch pozostałych, prócz tego, że licznymi laurami, obdarzono nominalnie najwyższymi stanowiskami państwowymi. Pierwszym był Pawło Tyczyna. Wśród twórców ukraińskiego odrodzenia kulturalnego jego niezwykle talent rozkwitł wcześniej, a był takiej miary, że w odczuciu rodaków dał początek i styl całej epoce. Tyczyna łączył uzdolnienia literackie i muzyczne (miał zresztą profesjonalne przygotowanie muzyczne) z absolutnym słuchem lirycznym, z darem językowym, który pozwalał mu chłonąć i łączyć bardzo odmienne materie. W połączeniu awangardowego nowatorstwa (powoływał się m.in. na Apollinaire’a) z barwnymi tradycjami folkloru poszedł później jego śladem wielki poeta lwowski Bohdan-Ihor Antonycz.

Niestety Tyczyna był człowiekiem kruchej konstrukcji psychicznej. Uległ presji sowieckiej w 1925 r. i zatracił talent. Głos załamał mu się na wysokiej nucie, właśnie w chwili, kiedy spod jego pióra wyszły liryki o wielkim ciężarze gatunko-

wym, uderzająco nowe w szorstkim sprozaizowaniu – umiał nimi sprostać najstraszniejszym doświadczeniom obłędnej epoki. Potem jego produkcja poetycka przybrała charakter tradycyjnie retoryczny, mniej czy bardziej propagandowy. Ponad czterdzieści lat (zmarł w 1967 r.) przeżył w udręce skrywanego w złotej klatce patologicznego strachu, piastując różne urzędowe godności – dyrektora Instytutu Literatury Ukraińskiej Akademii Nauk, ministra oświaty, przewodniczącego Rady Najwyższej USRS (w PRL analogiczna instytucja nosiła nazwę Rady Państwa). Nigdy nie uwierzył w destalinizację. Pozostała wielka poezja paruna-stu pierwszych lat twórczości.

Trzecim poetą laureatem – obok neoklasyka Rylskiego i symbolisty Tyczyzny – był Mykoła Bażan. Ukształtowany w awangardowym środowisku Mychajła Semenki w drugiej połowie lat 20. w grandilokwencji świetnych poematów i oszczędniejszych w słowie mniejszych wierszy stworzył wzór ukraińskiego ekspresjonizmu (w niemieckim sensie). Ukazał w optycznej głębi wielowiekowej historii współczesny dylemat wolności i tożsamości ukraińskiego „odrodzenia kulturalnego”. Sięgał do ginących w mroku dziejów i pradziejów Ukrainy, ale też szukał wzoru kulturowego w historii Europy i w losach narodu żydowskiego – w tragicznej paraboli poematu *Ghetto w Humaniu* (to rodzinne miasto poety). To już rok 1929, przecucie nasuwającej się fali ludobójczego terroru. W nieco wcześniejszej *Rozmowie serc* z wielką mocą i pogardą odciął się od wskrzeszonej pod władzą sowiecką tradycji rosyjskiego imperium, tłamszącego i upadlającego ukraińską świadomość.

Był wtedy jednym z najbardziej obiecujących talentów w poezji sowieckiej Ukrainy, redaktorem najciekawszych periodyków literackich, na równi z innymi awangardystami – współtwórcą ukraińskiej sztuki filmowej. W rok później, w obliczu terroru, obarczony rodziną (od lat właściwie ukrywał własnego ojca, który za czasów carskich miał rangę generalską), Bażan uległ: pierwszy złożył rymowany hołd Stalinowi. Ocalał, obdarzony najwyższymi nagrodami, orderami i dostojenstwami. Przez dziesięciolecia i w tej roli miewał niekłamane zasługi dla kultury, zachował też jasną świadomość sytuacji historycznej.

Opowiadał mi Seweryn Pollak, zasłużony polski znawca i tłumacz literatury rosyjskiej, o pierwszym swoim wyjeździe w głąb ZSRS, na który zezwolono mu w 1956 r. Dołączono go do składu dużej, pełnej oczywiście szpiclów, delegacji Związku Pisarzy Sowieckich z różnych republik związkowych. Na jej czele stał Bażan. W Gruzji przyjęto ich w Tbilisi wystawnym przyjęciem, któremu miejscowym zwyczajem przewodniczył poeta Leonidze – obarczony podobną funkcją zachowanego przy życiu laureata. Obyczaj wymagał, by ów *tamada* (starosta) wzniosł według hierarchii toast na cześć każdego gościa, ten zaś miał na toast odpowiedzieć. Kiedy kolej doszła do Pollaka, Leonidze był już mocno podchmielony: *Ja podnimaju tost za Polszu i za Gruziju, kotoryje stolko let borolis' s obszczim wragom!* [które przez tyle lat walczyły ze wspólnym wrogiem]. Gość zzieleniał ze zgrozy. Sytuację uratował Bażan, z kieliszkiem w ręku biegnąc truchtem wokół ustawionego w podkowę stołu: *Prisojediniajus' ot imieni Ukrainy!*

Bażan nie zatracił talentu poetyckiego. Dawał temu świadectwo w późniejszych wierszach, aż po cykl *Czterech opowiadań o nadziei* z połowy lat 60. Znamienny jest sam tytuł i przesłanie tych „wariacji na temat Rilkego” (którego poeta z oddaniem tłumaczył). Jewhen Małaniuk na emigracji docenił klasę tego dzieła i dostrzegł w nim nawrót do nieukończzonego w warunkach terroru lat 30. poematu *Ślepcy* (mowa o ludowych kobzarzach – rapsodach). Ujęcie było jednak tym razem głębsze o całe doświadczenie epoki terroru i zagłady.

WIĘŹ Czy pośród poetek, które przedstawia Pan w przygotowywanej przez siebie antologii, są równie wybitne?

POMORSKI Najwybitniejsza jest oczywiście otwierająca antologię Łesia Ukrainka, ale to żelazna klasyka. Obiecująco zapowiadały się dwie męczennice: rozstrzelana w 1937 r. przez NKWD w Moskwie Ładia Mohylańska i rozstrzelana w 1942 r. przez Gestapo w Babim Jarze pod Kijowem Ołena Teliha. Ta ostatnia interesująca jest w jeszcze jednym aspekcie: jako bardzo inteligentna publicystka feministyczna, publikująca na łamach czasopism związanych przed wojną z ukraińskim ruchem nacjonalistycznym. Nasuwa to skojarzenia z podobnymi postaciami wśród nacjonalistycznych działaczek irlandzkich. Okasana Laturynska w „szkole praskiej” przedwojennej ukraińskiej diaspory wraz z Ołeksą Stefanowyczem reprezentowała linię wołyńską. Rzeźbiarka i poetka, zabłysła oryginalnymi cyklami liryków w dwóch pierwszych, przedwojennych tomach. Znękana ubóstwem i ciężkimi chorobami w latach powojennej tułaczki i amerykańskiej emigra-

cji w późnej twórczości nie zdołała już dorównać tym wczesnym dokonaniom.

Pod koniec trudnego, a bardzo długiego wygnańczego życia najlepsze wiersze stworzyły natomiast Hala Mazurenko (1901–2000) i Natala Liwycka-Chołodna (1902–2005). Ta pierwsza, córka rosyjskiego arystokraty i matki ze starego kozackiego rodu, walczyła w szeregach armii Ukraińskiej Republiki Ludowej. W listopadzie 1920 r. w obliczu ofensywy bolszewickiej w składzie zdziiesiątkowanych przez tyfus oddziałów ukraińskich przekroczyła granicę polską. Podjęła studia w Warszawie, potem w Berlinie, ukończyła je z dwoma doktoratami – z filozofii i z historii sztuki – na ukraińskiej uczelni w Pradze. W 1945 r. dotarła do Londynu, gdzie mieszkała do końca życia, nie zarzucając twórczości poetyckiej i plastycznej. Po latach nędzy i ciężkiej pracy fizycznej związała się z pracownią polskiego malarza Mariana Szyszko-Bohusza. Później wykładała w szkole malarstwa przy Uniwersytecie Londyńskim.

Przed wojną jako przedstawicielka szkoły praskiej ukraińskiej poezji należała do kręgu „Wistnyka” – czasopisma wydawanego w latach 1933–1939 we Lwowie. Nie wyróżniała się wówczas jako autorka właściwie zdawkowych, tradycyjnych wierszy. Po wojnie emigracyjna rzeczywistość, ubóstwo i samotność, lecz także lektury i udział w życiu artystycznym Zachodu doprowadziły do poetyckiego przełomu: w lirycznym dzienniku rekapitulacja wątków historycznych i artystycznych tradycji modernizmu (awangardy) wiązała się z refleksją filozoficzną i religijną, w tym z głębokim zainteresowaniem Wschodem.

Natala Liwyćka-Chołodna przed II wojną światową mieszkała w Pradze i w Warszawie (na stałe od 1927 r.). Jej ojciec, Andrij Liwyćkyj, był ministrem spraw zagranicznych URL, w 1919 r. negocjatorem traktatu Piłsudski–Petlura, a po zamordowaniu tego ostatniego w 1926 r. – przewodniczącym emigracyjnego Dyrektoriatu URL, czyli prezydentem na uchodźstwie (taką też funkcję pełnił później, w latach 1967–1989, jego syn Mykoła). Po kilku latach spędzonych jako dipis w Niemczech (1944–1950) wyemigrowała do USA, gdzie utrzymywała się m.in. z pracy w fabryce. Początki jej poetyckiej twórczości nie były wybitne, czuło się wpływ wczesnej liryki Achmatowej. Pod koniec lat 60. w jej poezji przemówił jednak w oryginalnej formie silny, dojrzały głos: i w jej przypadku liryczne wzruszenie osobistych zapisków wiązać się zaczęło z pogłębioną refleksją i otwartym spojrzeniem na świat. Przejmującym wierszem pożegnała zmarłego w 1968 r. wybitnego poetę i znakomitego krytyka literackiego Jewhena Małaniuka, którego młodzieńczą miłością była w Pradze czterdzieści lat wcześniej.

WIĘŻ Jewhen Małaniuk jest też obecny w przygotowywanej przez Pana antologii. Należał do kręgu współpracowników paryskiej „Kultury”. W wyborze jego korespondencji z Jerzym Giedroyciem wydanym kilka lat temu znajduje się bardzo ciekawy szkic Hałyny Dubyk poświęcony Małaniukowi.

POMORSKI Jewhen Małaniuk służył w Sztabie Generalnym Ukrainy, był adiutantem generała Wasyla Tiutiunnyka, głównodowodzącego armii czynnej Ukraińskiej Republiki Ludowej. Od października 1920 r. przebywał w polskich obozach

dla internowanych ukraińskich żołnierzy w Strzałkowie, a następnie w Szczypiornie (Kaliszu). Tam na dobre oddał się twórczości poetyckiej. Nawiązał korespondencję, a później przyjaźń z polskim poetą Leonardem Podhorskim-Okołów, później z Jarosławem Iwaszkiewiczem – dwoma pisarzami, którzy podobnie jak on stracili dom na Wschodzie. W latach 30. jako jedyny Ukrainiec trafił do polsko-rosyjskiego klubu dyskusyjnego „Domek w Kołomnie”, stworzonego na emigracji przez Dmitrija Fiołosofowa, wybitnego rosyjskiego krytyka i publicystę. To była w pewnej mierze pepiniera późniejszej paryskiej „Kultury”.

WIĘŻ Do zarządu klubu należeli m.in. Rafał Marcelli Blüth, Józef Czapski i Jerzy Stempowski. Piotr Mitzner w książce *Warszawski Domek w Kołomnie*, wydanej przez wydawnictwo Więź, rekonstruuje dzieje spotkań dyskusyjnych, a w aneksie podaje teksty zachowanych odczytów wygłoszonych w klubie, m.in. przez Jerzego Stempowskiego, Bolesława Micińskiego, Lwa Gomolickiego.

POMORSKI Małaniuk był jednym z Ukraińców, którzy od pierwszej chwili poparli paryską „Kulturę”, podobnie jak poeci Leonid Mosendz i Jurij Kłen. Kiedy w imieniu Giedroycia zwrócił się do nich Jerzy Stempowski, natychmiast zadeklarowali współpracę. W przypadku Małaniuka trwała ona do końca życia, czyli do 1968 r. Małaniuk w latach międzywojennych uznawany był za najwybitniejszego poetę ukraińskiej diaspory. Po wojnie, na emigracji w USA, równie wybitną rangę zyskał jako krytyk i historyk literatury – przenikliwy, celnie formułujący sądy, szeroko odcytany i świetnie wykształcony.

Warto zwrócić uwagę na zróżnicowany, zidywidualizowany styl każdego z wymienianych poetów pierwszej wielkości. Jeszcze jeden przykład to Bohdan-Ihor Antonycz, zmarły we Lwowie w 1937 r. w wieku zaledwie 28 lat. To taki łemkowski García Lorca. Ten ostatni wspaniale łączył w swojej twórczości awangardyzm z tradycją ludowego hiszpańskiego baroku i cygańskiego folkloru. Antonycz podobnie – jako nowoczesny urbanista, świadomie nawiązując do awangardy, ugruntowanej w ukraińskim środowisku plastycznym, m.in. we Lwowie, odwoływał się zarazem do łemkowskiego ludowego baroku, łączącego wpływy polskiego niskiego baroku z tradycją ikony w osobliwej galicyjskiej szkole ruskiego malarstwa religijnego. A do tego jeszcze folklor karpacki, bajeczna wizja, język: każdy Ukraińiec od razu rozpoznaje w Antonyczu Łemka.

Swoją osobny styl w poezji ukształtował też Ołeh Olżycz (syn poety Ołeksandra Ołesia). Działacz wysokiego szczebla Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) skrzydła melnykowskiego, zginął w 1944 r. zakatowany podczas przesłuchań w obozie w Sachsenhausen. Mimo ostrzeżeń świadomie poszedł w gestapowski kocioł we Lwowie. Zostawił młodą żonę i małego synka. Być może w obliczu klęski chciał dać przykład osobistego poświęcenia. Drugim powodem tej dramatycznej decyzji mogła być rzeź ukraińsko-polska. W żadnym

razie nie był jej inspiratorem, nie zdołał się jej jednak przeciwstawić po zażegnaniu wojny domowej w podziemiu melnykowców z banderowcami, która kosztowała ruch ukraiński podobną liczbę ofiar.

Z wykształcenia był archeologiem, studiował w Pradze. Przed wojną uczestniczył w pracach archeologów amerykańskich i włoskich. W styczniu 1941 r., tuż przed wybuchem wojny niemiecko-

sowieckiej na terenach ukraińskich, stworzył cykl poetyckich miniatur, przypominających nie tylko stylem *Świat. Poema naiwne* Miłosza (powstałe w 1943 r.). Widocznie coś takiego wisiło w powietrzu: na przekór rzeczywistości wojny i zagłady pojawiała się potrzeba uwiecznienia konkretnej chwili, zjawiska, przedmiotu. Coś podobnego pojawia się również tuż po wojnie w martwych

naturach i pejzażach Picassa. Kształty mają na tych obrazach czarne obramowanie. Historycy sztuki domniemywali, że to naśladowanie witraży. Chyba jednak chodzi o coś innego – o podkreślenie wagi realnego przedmiotu: dzbanka, bochenka chleba leżącego na stole... Jeśli wola – o *Esse* z całym metafizycznym i religijnym znaczeniem tego tomistycznego pojęcia.

WIĘŻ O przywoływanych wyżej poetach mówi Pan, że są to często indywidualności na miarę europejską. Jakie mieli odniesienia do tego, co działo się w literaturach europejskich?

W Rosji, również w elicie intelektualnej, utrwalony jest stereotyp Ukrainy jako kraju bez kultury. Aż trudno uwierzyć, że Putin nic tu nie dodaje od siebie. Stosuje algorytm.

POMORSKI W dużej mierze inne niż Polacy. Po pierwsze, grają tu rolę międzynarodowe związki sztuki awangardowej, która w rosyjsko-ukraińsko-żydowskiej mutacji od samego początku, od lat 1906–1907, bliżej miała z Kijowa i innych, nawet prowincjonalnych miast ukraińskich, do Paryża, awangardowych Niemiec czy Włoch, niż to było w przypadku miast polskich pod zaborem rosyjskim czy niemieckim. Kijów przed I wojną to jeden z ośrodków światowej awangardy – coś z tego zostało w polskiej kresowej legendzie?

Udział artystów klasy Picassa czy Severiniego w ukraińskich wystawach malarskich we Lwowie w latach 30. to pokłosie dawniejszych związków. Po drugie, od początku XX wieku Ukraińcy bardzo często studiują w Wiedniu. Znają niemiecki, znają dorobek i idiom symbolizmu i ekspresjonizmu austriacko-niemieckiego. W dwudziestoleciu i później na emigracji tłumaczą tych poetów w nierównie większej mierze niż Polacy. Do tego dochodzi dobre rozeznanie we współczesnej literaturze rosyjskiej. To już nie prowincjonalne widma epoki pogrzebanej wraz z wybuchem rewolucji 1905 r. – Balmonta czy Briusowa, z których w Polsce Tuwim swoimi przekładami robi sensację jeszcze na początku lat dwudziestych. Podobnie głębokie relacje z nowatorskim eksperymentem teatralnym w Rosji ma teatr ukraiński.

WIĘŹ A kto w Polsce, oprócz wspomnianego wcześniej Iwaszkiewicza, znał kijowską awangardę?

POMORSKI Przede wszystkim Karol Szymanowski, ale też Witkiewicz i Miciński, przynajmniej pośrednio Strzebiński – trzeba by tu skompletować listę.

WIĘŹ Jak na tle tego kulturalnego wzmożenia w Ukrainie pierwszego półwiecza XX w. wypada polska poezja?

POMORSKI Zależy w którym okresie. To zjawiska nierównoległe. Z poetów tzw. Młodej Polski (a właściwie jej drugiego pokolenia, debiutującego na progu XX wieku) w dwudziestoleciu rozwija się wspaniale troje poetów: oczywiście Leśmian, ale też dojrzały Staff – jego wiersze i przekłady od lat 30. to zapewne najwybitniejsze wówczas dzieło polskiej poezji religijnej, gnomicznej, świetnej w swym epigramatyzmie i jakoś dialogującej z dykcją anglosaską. To nie przypadek, że Staff obraca się wtedy w kręgu ks. Korنيłowicza. Kolejna w tej trójcy to Bronisława Ostrowska z dwoma ostatnimi cyklami czy poematami. To wybitna poezja, zresztą bardzo ekspresjonistyczna (a ekspresjonizmu z prawdziwego zdarzenia w Polsce nie było). Ukraińscy rówieśnicy nie dorastają tej miary. Ale już w następnym pokoleniu klasa poetycka i ciężar problematyki ukraińskiej poezji lat 20. nie raz przerasta polskie wyobrażenia i uprzedza polskie dokonania. Sytuacja zmienia się w latach 30., później naturalnie w latach wojny i w dziesięcioleciach powojennych. Trudno sobie wyobrazić po stalinowskiej masakrze, ludobójstwie i dziesięcioleciach sowieckich prześladowań narodowościowych nieprzerwane dzieje nowoczesnej kultury – w tym poezji – ukraińskiej bez udziału poetów diaspory i powojennej emigracji. W dwudziestoleciu niezwykle istotną rolę odegrało ukraińskie środowisko w Pradze czeskiej, w tym poeci tzw. szkoły praskiej. Tam też powstało ukraińskie szkolnictwo, wolny uniwersytet.

WIĘŻ Przypomnijmy, że uniwersytet ukraiński miał pierwotnie powstać na ziemiach polskich, a konkretnie we Lwowie. Plany utworzenia go podnoszono jeszcze przed wybuchem I wojny światowej. I chociaż w 1924 r. polski rząd w konkretnej ustawie zobowiązał się do utworzenia uniwersytetu ukraińskiego na terenie RP, to jednak tego nie uczynił. W latach 1919–1925 działał we Lwowie nielegalny Tajny Uniwersytet Ukraiński.

POMORSKI To istotne uzupełnienie. Represje i szykany, jakich na przestrzeni lat doświadczali Ukraińcy oraz ich kultura w ZSRS, są spotęgowaną kontynuacją prześladowań w Rosji carskiej. Po tzw. okólnikach ministra Wałujewa, zabraniających w przededniu powstania 1863 r. użycia języka „małorosyjskiego” w miejscach publicznych i drukach literackich, co usankcjonował tzw. ukaz z Ems cara Aleksandra II, nie stanowią *novum* szykany związane z użyciem języka ukraińskiego na publicznych spotkaniach literackich w latach 70. już XX w. – zwłaszcza w kontaktach i w obecności cudzoziemców. Ciekawa była historia spotkania autorskiego Jarosława Iwaszkiewicza w Kijowie w roku 1972. Bądź co bądź prezes oficjalnego Związku Literatów ościennego państwa komunistycznego doczekał się pierwszego tomu swoich opowiadań w ukraińskim przekładzie, choć w bardzo okrojonym wyborze (Ukraińcy mieli dostęp do wielotomowego wydania Iwaszkiewicza w rosyjskich przekładach). Na otwarciu wieczoru przemówił po ukraińsku. Redaktor wydawnictwa, Dmytro Pawłyyczko (poeta, a po latach ambasador niepodległej Ukrainy w Warszawie) opowiadał później, że o mały włos nie

stracił pracy za dopuszczenie do tego skandalu.

WIĘŻ Czy poeci przedstawiciele rozstrzelanego odrodzenia mieli szansę trafić do sowieckiej Ukrainy?

POMORSKI Późno. Bardzo pilnowano, żeby tam nie docierali. W roku 1959 staraniem Jerzego Giedroycia ukazała się nakładem Instytutu Literackiego w języku ukraińskim antologia Jurija Ławrinienki tak właśnie zatytułowana: *Rozstrzelane odrodzenie*. Tom zbierał pod jedną okładką teksty i ocalałe fragmenty autorstwa pisarzy – poetów, prozaików, dramaturgów, publicystów – tej generacji. Antologia oddziaływała na ukraińskich pisarzy w kraju w następnych dekadach. Tytułowy termin jest jednak mylący: dotyczy może tylko pisarzy z Ukrainy sowieckiej, nie obejmuje emigrantów i obywateli innych państw – choćby II Rzeczypospolitej. W ciągu ostatnich trzydziestu lat badania historyczne i prace edytorskie przyniosły jednak w Ukrainie bardzo obfity plon, to już nie jest dawna *terra incognita*.

WIĘŻ A na ile ukraińska kultura znana jest obecnie w Rosji? Bo przecież nawet Josif Brodski w swoim niesławnym wierszu *Na niepodległość Ukrainy* wyrażał się o niej z pogardą, mówiąc o „bredniach Tarasa” (chodziło mu oczywiście o Tarasa Szewczenkę)?

POMORSKI To wiersz niemądry i szkodliwy. Powstał na początku lat 90., kiedy rozpadł się Związek Sowiecki. Zaczyna się zawołaniem: „Odejdźcie, Ukraińcy!”. Potem na prawach wyliczenia pojawia się etnograficzny sztafaż – z czym to mają odejść ci Ukraińcy: z papachami, kontuszami, szarawarami itd. I straszne, idiotyczne w ustach Brodskiego zakończe-

nie: i tak, kiedy razem z nami będziecie zdychać na pryczy w łagrze, „recytować będziecie Puszkina, a nie brednie Tarasa”. W 1993 r. Brodski deklamował ten wiersz w Katowicach po odebraniu doktoratu *honoris causa* tamtejszego uniwersytetu. Powtórzył go potem w PEN Clubie w Warszawie. Andrzej Mandalian, polski poeta i tłumacz poezji rosyjskiej, zachwyił się wtedy w rozmowie ze mną, jaka to świetna ironia. Nie chciał wierzyć w moje przeczenie. Żeby przekonać Andrzeja, zagadnąłem Brodskiego, który potwierdził, że to wszystko serio, bez żadnej ironii. A potem oko mu błysnęło i dodał: „A co? Dobrze mi to wyszło!”. Przypomniało mi się później, że Brodski w pierwszej młodości, kiedy jako szesnastolatek w 1956 r. rzucił bardzo jeszcze stalinowską szkołę, podziwiał poezję rosyjskich konstruktywistów z lat 20., ich warsztat. To oni właśnie w celach propagandowych produkowali takie pseudoukraińskie imitacje, jak znany i w polskim przekładzie poemat Eduarda Bagrickiego *Duma o Opanasie*. Wiersz Brodskiego to regres – do tego wzoru. Od razu to pojął Jurij Andruchowycz, któremu kiedyś opowiedziałem tę historię: „Ależ oczywiście, *sobłazn mastierstwa!*”. *Sobłazn* to pokusa, *mastierstwo* to sowiecki publicystyczny liczman z lat 20. W takim użyciu oznacza raczej techniczną wirtuozerię niż mistrzostwo. Pokusa wirtuozerii... A do tego rosyjski stereotyp Ukraińców jako narodu pozbawionego kultury.

WIĘŻ Ten stereotyp chyba wciąż jest w Rosji żywy?

POMORSKI Jak najbardziej. Kilka lat temu, już po inwazji rosyjskiej na Krym, koledzy z Instytutu Polskiego w Peters-

burgu poprosili mnie o nagranie rozmowy w miejscowym radio. Z zasady odmawiałem kontaktów z mediami, tym razem uległem. Zastrzegłem jednak, że nie będziemy poruszać kwestii ukraińskich. Rozmowę prowadziła sympatyczna dziennikarka. A pierwsze pytanie brzmiało: dlaczego Polacy wspierają Ukraińców, przecież podczas II wojny światowej byli przez nich mordowani? Na to ja: odpowiem na to pytanie, ale pod warunkiem, że najpierw pani odpowie na moje – proszę wymienić pięć książek ukraińskich pisarzy, które przeczytała pani w ciągu ostatnich kilku lat. I tu nastąpiła prawie minutowa pauza, widać było, że moja rozmówczyni uczciwie usiłuje przypomnieć sobie jakieś ukraińskie nazwisko. I zupełnie innym tonem: „Nie odpowiem panu na to pytanie”. Później rozmowa już była normalna.

Współcześni ukraińscy pisarze, których Polska od trzydziestu lat czyta, lubi i coraz głębiej poznaje, właściwie nie istnieją w świadomości Rosjan. W Rosji, również w elicie intelektualnej, utrwalony jest stereotyp Ukrainy jako kraju bez kultury. Ukraińcy nie są narodem, nie mają własnej kultury, co najwyżej fobie nacjonalistyczne. Aż trudno uwierzyć, że Putin nic tu nie dodaje od siebie. Stosuje algorytm.

WIĘŻ Mieliśmy w Polsce podobny stosunek do Białorusinów...

POMORSKI Do Ukraińców również. Kulturowano stereotyp prymitywnego Kozaka jak w carskiej i sowieckiej Rosji. Wykorzystano to do lansowania tezy o podrzędności narodu ukraińskiego w rozumieniu Dmowskiego, czyli jako narodu niepolitycznego i niehistorycznego, mającego status jedynie etnogra-

ficzny. W ZSRS, a jakże, na reklamie piwa widniał Kozak ze wszystkimi elementami z wiersza Brodskiego – papacha, szarawary, kontusz, osełdec – i z kufem w ręku. Tyle kultury.

WIĘŻ A u Sienkiewicza mamy czern i dzicz ukraińską.

POMORSKI Czern była wcześniej, a „dzicz ukraińska” to już chyba autorskie sformułowanie Sienkiewicza. Dzicz, i to nie-
zmienna w czasie.

WIĘŻ Wykonał Pan ogromną pracę, przygotowując *Antologię poezji ukraińskiego modernizmu*. Co jeszcze z tej literatury powstałej w przeszłości należałoby w pierwszej kolejności pokazać polskiemu czytelnikowi, żeby pomóc mu poznać wartość ukraińskiej literatury i jej kulturowe działanie?

POMORSKI Należałoby porządnie przełożyć Szewczenkę. Szewczenko jest bardzo trudny do tłumaczenia. Rosyjscy futuryści odnajdywali w jego stylistyce zaczął nowoczesności – wspomniane

już w tej rozmowie skrzyżowanie folkloru z mową współczesną. To było bardzo inspirujące. W oryginale Szewczenki nie ma katarynki metrycznej jak w polskim przekładzie. Wiersz, podzwaniający metrum pieśni ludowej, oparty jest na synkopach języka potocznego. W tłumaczeniu trzeba zachować tę swobodę i igraszki lingwistyczne.

Kusi mnie, żeby przełożyć heroikomiczną *Eneidę* Iwana Kotłarewskiego, na pozór tylko trawestację Wergiliusza. To pierwszy duży, profesjonalny utwór poetycki napisany w żywym języku ukraińskim. *Eneida* Kotłarewskiego, *Eugeniusz Oniegin* i *Pan Tadeusz* to trzy narodowe eposy w formie poematów heroikomicznych. Dodajmy, że Kotłarewski był pierwszy, a panowie Puszkina i Mickiewicza znali jego utwór. Parafrazy Kotłarewskiego dokonali Białorusini i u nich też to uchodzi za poemat narodowy. Okazuje się, że my, Słowianie, lubimy trawestacje.

ADAM POMORSKI – ur. 1956 r. Socjolog, historyk idei, doktor nauk humanistycznych, tłumacz literatury pięknej z języka ukraińskiego, białoruskiego, rosyjskiego, angielskiego i niemieckiego; eseista i krytyk literacki. W latach 2010–2022 prezes Polskiego PEN Clubu, do sierpnia 2020 r. należał do Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Laureat licznych nagród, m.in. trzykrotnie Nagrody „Literatury na Świecie”, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu „Za zasługi dla Litwy”. Wydał m.in.: *Sąd kapturowy*, *Duchowy proletariusz: przyczynek do dziejów lamarkizmu społecznego i rosyjskiego komizmu XIX–XX wieku (na marginesie antyutopii Andrieja Płatonowa)*, *Imperialna baba*, *Sceptyk w piekle. Z dziejów ideowych literatury rosyjskiej*. Mieszka w Warszawie.